

panami. Idź śmiało naprzód, ubogacaj się, raduj się, spalaj się każdego dnia jak gorąca pochodnia. Im więcej dajesz z siebie, tym więcej przyjmujesz od Boga.

Po tym jak pogratulowałem Tobie, czyż nie mam prawa pogratulować też sobie? Jeśli nie jako Twojemu bratu, to przynajmniej jako Twojemu księdzu? Bo jaka to dla mnie radość, jaka cześć i jakie dobro, że połowa mojej krwi pragnie wynagradzać przez swoją ofiarę miłości, moje zniewagi, które ja (niestety) tyle razy uczyniłem dobremu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie, przyjmując Komunię bez żaru w sercu, z zapomnieniem i dziwnymi zaniedbaniami. O, świętuję tę uroczystość w Tobie i we wszystkich siostrach zakonnych, gdyż wy zdobywacie łaski, których ja i przeciętni słudzy ołtarza nie jesteśmy godni, z powodu naszej małej wiary.

Od razu wyruszam do przytułku w Poitiers.

Proszę Cię siostrzo, byś kochała wyłącznie Jezusa w Maryi, a przez Maryję Boga samego i w Nim samym.

Jestem cały Twój” (L nr 19).

W czasie pobytu w Poitiers (1701-1704), Ludwik napisał serię pieśni o tajemnicy Bożego Narodzenia oraz o Chrystusie cierpiącym i Aniele Stróżu: „Boże Narodzenie”, „Boże Narodzenie dla aniołów”, „Boże Narodzenie dla pasterzy”, „Boże Narodzenie dla dzieci”, „Boże Narodzenie dla uczniów”, „Boże Narodzenie dla królów”, „Boże Narodzenie dla pobożnych dusz”, „Boże Narodzenie dla gorliwych dusz”, „Boże Narodzenie duchowych dusz”, „Niedziela: Jezus w agonii”, „Poniedziałek: Jezus ubiczowany”, „Wtorek: Jezus ukoronowany cierniową koroną”, „Środa: Jezus skazany”, „Czwartek: Jezus niosący swój krzyż”, „Piątek: Jezus ukrzyżowany”, „Sobota: Jezus umarły i złożony do grobu”, „Pieśń dziękczynna na cześć cierpień Świętej Dziewicy pod krzyżem”, „Główne tajemnice wiary w pieśniach dziękczynnych”, „Modlitwa do świętego Anioła Stróża”, „Modlitwa do Anioła Stróża”, „Modlitwa do Jezusa, który żyje w Maryi”.

## **7. Koniec posługi w przytułku oraz mistyczne zaślubiny z Mądrością i krzyżem przez Maryję**

Kilka dni przed Wielkanocą, która w 1704 roku wypadła 23 marca, Ludwik pojawił się ponownie w przytułku w Poitiers. Przyjęto go wspaniale po tak długiej rozłące. Sam biskup la Poype dwukrotnie go wzywał. Nie było mu łatwo znaleźć kogoś, kto mógłby zastąpić Ludwika. Pierwsze Córkki Mądrości – Maria Ludwika od Jezusa i Katarzyna Brunet, oczekiwały spełnienia swojego powołania zakonnego, administracja pragnęła ocalenia przytułku, a ubodzy chcieli przetrwać.

Nowa przełożona – dobrze sytuowana wdowa Maria Bodet była energiczną i zdolną kobietą. Jednak w przytułku nadal nie stosowano się do reguł i lekceważono dyscyplinę. W celu pomocy kapelanowi w pełnieniu posługi, rada zarządzająca wyznaczyła mu jednego pomocnika, księdza Karola Duboisa († 1756). Biskup wyraził swoje zaufanie względem Montforta i dał mu odpowiednią władzę, a ten wykorzystał okazję, aby naprawdę odnowić ten przytułek. W tym zamiarze napisał trzy szkice nowych reguł, które się zachowały do dziś. Z tekstów widać, że święty kapelan w nieprzestrzeganiu reguł widział główną przyczynę nieporządku.

Św. Ludwik nieustannie rozwijał swoje życie duchowe w czasie, gdy opiekował się tą zaniedbaną wspólnotą. Ksiądz Dubois zapisał: „Pan Grignon zawsze starał się ukryć wewnętrzne łaski oraz wszystko, co by mogło nawet nieznacznie zwiększyć jego reputację. Z pewnością o łaskach, które otrzymał mogliby coś powiedzieć tylko spowiednicy. W okresie trzech miesięcy, podczas których żyłem z tym świętym kapłanem, uważnie obserwowałem jego zachowanie, co przekonało mnie całkowicie o jego świętości.

Dzień św. Ludwika był wypełniony wieloma zajęciami. Nie przerywał nigdy swoich pobożnych ćwiczeń, chyba tylko na dzieła miłości i skryte umartwienia. Nieustanna modlitwa, brewiarz, celebracja Mszy Świętej, spowiedź, kazania, katechizm, wizyty u

chorych i potrzebujących, pieśni duchowe i inne ćwiczenia ciągle go zajmowały. Pomimo tych obowiązków, surowo pościł w środy, piątki i soboty. Od rana do wieczora jego jedynym posiłkiem była postna zupa, dwa jajka i trochę sera. Ciągle nosił pokutne łańcuchy, biczował się i spał ledwo przykryty na odrobinie słomy. W czasie posiłku zawsze miał przy sobie jakiegoś ubogiego, któremu dawał pić ze swojego kielicha, z którego potem on pił; każdy inny brzydziłby się tego.

Grignion potrafił uspokoić ubogich, którzy często wpadali w gniew z powodu rygorystycznych reguł przytułku. A kiedy natrafiał na opór lub jego reprimenda rozgniewała ubogich, on klękał w błocie i nie podnosił się, dopóki nie zobaczył, że się uspokoiili. To zwykle sprawiało, że oni sami szybko klękali i prosili o wybaczenie. A jeśli w takich lub podobnych sytuacjach doznawał szczególnie ostrej zniewagi, zwykł mówić, że to rekompensata za jego dobre intencje. Wysiłki Grigniona były ogromne, jego pobożne ćwiczenia stałe, a jego umartwienia nieprzerwane tak, że uważałem to za swego rodzaju cud, że mógł to wszystko wytrzymać i nie umarł już tysiąc razy”.

## **Dystansowanie się świętego od rodziny**

Jakie to wewnętrzne łaski Ludwik tak zazdrośnie ukrywał przed ludzkimi oczami, choć one i tak dały się wyczuć? W liście skierowanym do swojej matki z 28 sierpnia 1704 roku, święty sam wyjawiał sekret swojej duszy. W pierwszej części listu pisał:

„Przygotuj się na śmierć, która idzie za Tobą z wieloma nieszczęściami. Znoś je po chrześcijańsku, co zresztą czynisz. Trzeba cierpieć i nieść swój krzyż każdego dnia. Jest dla Ciebie ze wszech miar lepsze, żeś zubożała i potrzebny Ci przytułek, jeśli taka jest wola naszego wielkiego Boga, że jesteś wzgardzona aż dotąd, że będziesz opuszczona przez wszystkich i będziesz umierać żyjąc.

Chociaż do Ciebie nie piszę, nie zapominam o Tobie w swoich modlitwach i ofiarach. Kocham Cię i szanuję tym doskonalej, im mniejszy w tym udział mają ciało i krew.

Nie przeszkadzaj mi więcej z moimi braćmi lub siostrami; zrobiłem dla nich to, czego ode mnie z miłości oczekiwał Bóg. Teraz nie mam żadnego dobra doczesnego, którym mógłbym się z nimi podzielić, bo jestem najbiedniejszy z wszystkich. Ofiaruję ich i całą rodzinę w ręce Tego, który ich stworzył. Niech patrzą na mnie jak na martwego. Powtarzam, aby zostało zapamiętane: niech mnie uważają za martwego człowieka. Nie dążę do posiadania czegokolwiek, ani otrzymywania czegokolwiek od rodziny, w której przyszedłem na świat zgodnie z wolą Jezusa Chrystusa. Wyrzekam się wszystkiego z wyjątkiem mojego tytułu, ponieważ Kościół go dla mnie strzeże. Mój skarb, moja ojczyzna, mój Ojciec i Matka są tam w górze, nie znam już nikogo według ciała.

Prawdą jest, że wiele Tobie i ojcu zawdzięczam za to, żeście mnie wydali na świat, że mnie karmiliście i wychowaliście w bojaźni Bożej i że uczyniliście mi niezliczoną ilość dobrych uczynków. Dziękuję Wam tysiąckrotnie za to, codziennie modląc się o Wasze zbawienie. Będę to robił przez całe Wasze życie i po Waszej śmierci, ale co jeszcze mogę dla Was zrobić? Jestem już niczym dla mojej starej rodziny” (L nr 20).

By dobrze zrozumieć ten „twardy” list, powinniśmy poznać sytuację rodziny Grignion w tym czasie. Sprawy nie miały się aż tak źle. Ludwik od czasu do czasu otrzymywał wieści od rodziny i znał ich rzeczywiste problemy. Tym razem pisała do niego matka. Miesiąc przed jego powrotem do Poitiers, starsza siostra Renata († 1733) wyszła za Piotra Garsona († 1709). Ceremonii ślubnej w rodzinnej parafii przewodniczył wujek, ks. Alan († 1735). Od czasu, gdy Ludwik opuścił rodzinę, ośmioro jego braci i siostr zmarło. Kolejnych sześcioro, wliczając też jego samego, odnalazło swoją życiową drogę. W rodzinnym domu z 57-letnim ojcem i 56-letnią matką zostało czworo z osiemnastorga dzieci. Trzy siostry i jeden brat: 25-letnia Franciszka Małgorzata († 1721), która z powodu choroby oczu wróciła z opactwa Fontevrault do rodziny, 23-letnia Teresa († 1752), 15-letni Jan († 1770) oraz 13-letnia Joanna Małgorzata († 1708). Ludwik został księdzem, Józef

(† 1713) – dominikaninem, Gabriel Franciszek († 1717) przebywał w seminarium przed przyjęciem święceń kapłańskich, które nastąpiło w 1708 roku, Sylwia († 1743) była zakonnica w Fontevault, a Gwidona († 1750) – zakonnica w Rambervilliers.

Więszych problemów ani potrzeb w rodzinie nie było. Być może mama martwiła się o dwie starsze córki, które nie wychodziły za mąż. Faktycznie tylko Teresa wyjdzie za mąż i to dość późno, a najmłodsza siostra umrze jako młoda 18-letnia dziewczyna. Najmłodszy brat, którego Ludwik był ojcem chrzestnym, ożenił się zakładając liczną rodzinę. Dożył sędziwego wieku i zmarł mając 82 lata. Być może podeszli w latach ojciec i matka, oczekiwali w skrytości pomocy od pierworodnego syna kapłana. Gdyby pełnił jakąś znaczną funkcję w Kościele, mógłby zatroszczyć się także o nich. Może czynili jakieś wyrzuty synowi, który nawet po dziesięciu latach nie znalazł czasu, by odwiedzić rodzinę. A może po prostu, ciągle doświadczana życiem mama, chciała widzieć w synu jakieś wsparcie. Nie znamy treści listu matki, ale z pewnością rodzina nie była w pilnej potrzebie.

Sam święty w liście pisze, że zrobił dla rodziny to, czego Bóg od niego oczekiwał. Pamiętamy o jego trosce, wyrażającej się w podróżach do Paryża i zbieraniu jałmużny dla swoich sióstr, aby mogły zostać zakonnice. Gdy doświadczali prawdziwych trudności, Ludwik nigdy nie uchylał się przed ich potrzebami, ale skoro ich nie było, zdystansował się. Wszyscy mogli skromnie i godnie żyć, mieli swój mały szlachecki majątek, a ojciec wciąż mógł pracować. Pisał wprawdzie, że jest najuboższym ze wszystkich, jednak poznając sytuację rodzinną, sprawa staje się jasna. Rozumiemy to lepiej spoglądając na życie Ludwika, który nigdy i w niczym nie szedł na kompromisy. Potrafił zadowolić się minimum, szukając Boga we wszystkim, szczególnie w ubóstwie. Na te tajemnicze drogi wiary zapraszał wszystkich, łącznie ze swoją matką. Święty był przekonany, że poza podstawowymi rzeczami potrzebnymi do życia, każda inna troska może jedynie dusić wiarę i zniewalać człowieka. Na te niebezpieczeństwa zwracał uwagę również swojej rodzinie.

## **Drogi mistyki świętego Ludwika**

Zgodnie z klasycznym nauczaniem świętego o mistyce zjednoczenia, dusza przed doświadczeniem zjednoczenia z Bogiem, odczuwa tak wielką tęsknotę miłości i tak silne pragnienie połączenia z Ukochanym, że aż staje się rodzajem męczeństwa. Św. Ludwik tak opisuje ten stan: „O Mądrości, przyjdź, biedak Cię prosi, przez Krew mojego łagodnego Jezusa, przez łono Maryi. Nie zawiedziemy się! Czemu przedłużasz moje męczeństwo? Szukam Cię dzień i noc! Przyjdź, moja dusza Cię pragnie, przyjdź, bo z miłości tęsknię za Tobą! O Ukochany, otwórz, pukam do Twych drzwi. Ach! Nie jestem obcym, lecz sercem, które niesie miłość, które tylko u Ciebie znajdzie dom! Jeśli nie chcesz, żebym do Ciebie należał, pozwól, że Cię poproszę: zostaw mnie w udręce, bym Cię szukał, ale nie znajdował. W duchu rzucam się do podnóżka Twojego tronu, jeśli mnie nie chcesz, udziel mi przynajmniej łaski przeznaczonej dla ubogich napełnionych wiarą” (P nr 124,1-5).

Skoro Ludwik nie posiadał ziemskiego majątku, aby pomóc rodzinie, pisał do matki o niezmiernym niebieskim skarbie, który nosi w duszy, o zjednoczeniu z Bogiem. W dalszej części listu do rodziny zachęcał, aby ona i wszyscy inni go szukali:

„W nowej rodzinie, do której należę, poślubiłem Mądrość i krzyż, gdzie są wszystkie moje skarby, doczesne i wieczne, ziemskie i niebieskie, a są one tak wielkie, że gdyby były znane, mojego losu zazdrościliby najbogatsi i najpotężniejsi królowie ziemi.

Nikt nie poznał sekretów, o których mówię, albo poznało je niewielu ludzi. Poznacie je w wieczności, jeśli zostaniecie szczęśliwie zbawieni, bo może się zdarzyć i przeciwnie; drżycie (por. Flp 2,12) i bardziej kochajcie.

Proszę swojego ojca w imię Ojca Niebieskiego, aby nie dotykał smoły, bo się ubrudzi (por. Syr 13,1), aby nie jadł ziemi, bo się udławi, by nie wdychał dymu, bo się udusi. Zamiast tego ucieczka od świata i wzgardzenie światem oraz nabożeństwo do Świętej Dziewicy, z którą jestem cały Twój i mojego ojca.

Pozdrawiam Twojego Anioła Stróża i jestem cały Twój w Jezusie i Maryi.  
Montfort, kapłan i niegodny niewolnik Jezusa żyjącego w Maryi” (L nr 20).

Ludwik swojej matce i nam, dał wyczuć nieco z wielkości swojej świętej duszy. Wspomina o mistycznych zaślubinach swojej duszy z Mądrością i krzyżem. We wcześniejszym okresie życia duchowego, poszukiwanie Mądrości było dominującą tęsknotą życia wewnętrznego świętego. Tutaj jest już mowa o mistycznych zaślubinach z Mądrością w sensie trwałego stanu duchowego czyli Jej posiadania. Ten tekst, nie jest jedynym świadectwem mistycznego życia św. Ludwika. Wiemy, że Leschassier przekonany o jego głębokim zjednoczeniu z Chrystusem, jeszcze w czasie trwania seminarium nakazał, by sporządził o tym sprawozdanie. Niestety ta relacja się nie zachowała. Pod koniec życia, święty z czasie ostatniego spotkania z Blainem, które będziemy jeszcze komentować, sam przyznał przyjacielowi, że stale czuje w duszy obecność Jezusa i Maryi.

Kilkakrotnie w swoich dziełach święty wyraźnie nawiązuje do szczytów mistyki, a wspomniane teksty odzwierciedlają jego własne doświadczenia. „Ktokolwiek chce zdobyć wielki skarb Mądrości, powinien za przykładem Salomona jej poszukiwać:

1. od wczesnej młodości, jeśli to możliwe;
2. na sposób duchowy i czysty, jak niewinny oblubieniec szuka swej oblubienicy;
3. nieustannie, do końca, aż jej nie posiadzie.

To pewne, że Mądrość Przedwieczna ma tak wiele miłości do dusz, że nawet poślubia je i wchodzi z nimi nie tylko w relację duchową, lecz rzeczywiste małżeństwo, światu nieznane lecz mające przykłady w historii (...). Mądrość daje człowiekowi nie tylko swoje światło, by poznał prawdę, ale i nadzwyczajną zdolność przekazywania jej innym” (MMP nr 54 i 95).

To posiadanie trwałej wewnętrznej jedności duszy z Bogiem daje nam obraz szczęśliwej miłości, której wcześniej pragnęła w tęsknocie. Ludwik opisuje to w następujący sposób: „Jezus jest moją miłością, Jezus jest moim skarbem, dniem i nocą powtarzam bez końca: *Miłość! Jezus jest moją miłością dniem i nocą.* Idźmy, duszo moja, chodźmy do prawdziwego szczęścia. Kochajmy Jezusa, kochajmy prawdziwą i szczerą *Miłość. Jezus jest moją miłością dniem i nocą.* Mówmy o dobrym Jezusie w nieznanym miejscach i na publicznych placach, wbrew krytyce. *Miłość, etc.* Mówmy o Jego cnotach, głosmy Jego zwycięstwo, chwalmy Jego zalety, świętujmy Jego święta. *Miłość, etc.* W szczęściu i nieszczęściu, i ludziom i aniołom, głupcom i uczonym, głosmy Jego chwałę. *Miłość, etc.*” (P nr 54,1-5).

Święty Ludwik był misjonarzem i żył apostołską duchowością. W mistyce był ukierunkowany na głoszenie. A wyżyny mistycznego zjednoczenia, do których doszedł, trudno jest wyrazić słowami. Napisał matce, że w wieczności, jeśli zostanie zbawiona, pozna ten rodzaj zjednoczenia z Bogiem.

Inni mistycy mówiąc o najwyższym zjednoczeniu duszy z Bogiem, dają nam przedsmak życia wiecznego, używając tych samych lub podobnych porównań. Św. Teresa z Ávili w siódmym rozdziale „Twierdzy wewnętrznej” pisze na temat małżeństwa mistycznego: „Tak głęboka to tajemnica, tak wysoka łaska, której Bóg w jednej chwili duszy udziela (...), że nie wiem, z czym to wszystko porównać. Bo Pan chce w tej chwili, sposobem wyższym nad wszelkie widzenia albo smaki duchowe, objawić duszy chwałę, która ją czeka w niebie” (Twierdza wewnętrzna, VII, 2, nr 3).

Święty Ludwik żyje mistyką zjednoczenia z Mądrością i Krzyżem przez Maryję, a wszystko to streszcza się w akcie poświęcenia czyli świętej niewoli miłości. Kiedy obserwowaliśmy duchową formację Montforta we francuskiej szkole duchowości, zwrócono szczególną uwagę na nieustanny duchowy wysiłek i wielkie pragnienie utożsamiania się z życiem Chrystusa, wewnętrzną komuniją z Jego cnotami i duchowymi postawami, które podkreślali wielcy mistrzowie tej szkoły duchowości. Krzyż w życiu Jezusa był urzeczywistnieniem i dowodem Jego wielkiej miłości do Ojca i ludzi. Święty mówiąc o relacji Jezusa Chrystusa do krzyża, używa takich samych określeń jedności jak w

oblubieńczej relacji małżeńskiej. Mając Chrystusa ciągle przed oczami, Montfort żyje mistycznym duchowym małżeństwem z Jego krzyżem. Dlatego stwierdza:

„Mądrość Wcielona ukochała krzyż od dzieciństwa: *Hunc amavi a iuventute mea: Zakochałem się w niej za młodu: Zakochałem się we niej za młodu* (Mdr 8,2). Przyszła na świat dopiero wtedy, kiedy przyjęła go, w łonie swojej Matki, z rąk Ojca Przedwiecznego i umieściła go w swoim sercu, by tam panował, mówiąc: *Deus meus, volui, et legem tuam in medio cordis mei: Chcę wypełniać Twoją wolę, mój Boże, a Twoje Prawo jest w moim wnętrzu* (Ps 40,9). Boże mój, mój Ojczy, wybrałem ten krzyż jeszcze w Twoim łonie, wybrałem go w łonie mojej Matki, kocham go ze wszystkich sił i składam go w sercu moim, aby był moją oblubienicą i nauczycielką.

Mądrość poszukiwała krzyża przez całe życie z wielkim zapalem. Gdy biegła jak spragniona łania (por. Ps 42,2) od miejsciny do miejsciny, od miasta do miasta, kiedy szła krokiem olbrzyma (por. Ps 19,6) na Kalwarię, gdy tak często o swoich cierpieniach i śmierci mówiła apostołom i uczniom (por. Mt 16,21; 17,12.22-23; 20,17-19), a nawet prorokom – podczas Przemienienia, kiedy tak często wołała: *desiderio desideravi – pożądanym pożądałam* (Łk 22,15) – to wszelkie Jej zabiegi, wysiłki, poszukiwania, pragnienia zmierzały ku krzyżowi. Uważała bowiem, że szczytem Jej chwały i szczęściem największym jest umrzeć w Jego objęciach.

Poślubiła go z niewymowną miłością w swym Wcieleniu, niosła go i poszukiwała z niewypowiedzianą radością przez całe życie, które było jedynie krzyżem nieustannym oraz uczyniła wiele, aby go objąć i umrzeć na nim na Kalwarii. *Quomodo coarctor usque dum perficiatur: Jakże jestem udręczony aż się to wypełni* (Łk 12,50). Cóż stoi mi na przeszkodzie? Co mnie zatrzymuje? Dlaczegoż jeszcze nie mogę objąć cię, drogi krzyżu z Kalwarii?

Wreszcie dotarła do szczytu swych pragnień. Hańbą została zbrukana, została przybita i jakby przyciśnięta do krzyża i umarła z radością – w objęciach swego drogiego przyjaciela – jak na łożu chwały i triumfu.

Nie sądzcie, iż po śmierci, dla większej glorii, od krzyża się oderwała, że krzyż odrzuciła. Przeciwnie. Tak bardzo z krzyżem się zjednoczyła i jakby w niego wcieliła, że nie ma anioła, ani człowieka, ani żadnego też stworzenia w niebie i na ziemi, które mogłoby Ją od krzyża odłączyć. Ich więź jest nierozdzielna, ich przymierze wieczne, nigdy krzyż bez Jezusa, nigdy Jezus bez krzyża.

Przez swoją śmierć uczyniła hańbę krzyża tak chwalebna, ubóstwo i nagość tak bogatymi, cierpienia tak miłymi, jego okrucieństwa tak zachwycającymi, że jakby w całości go przebóstwił i miłym uczynił aniołom i ludziom, nakazuje też, by wszyscy Jej poddani wielbili go razem z Nim. Mądrość nie chce, by zaszczyt Jego adoracji, przypadał innym stworzeniom, choćby tak wzniosłym jak Jej Najświętsza Matka. Ogromny ten zaszczyt jest przeznaczony i należy wyłącznie Jej najdroższemu krzyżowi (...). Krzyż ten rozkaże nieść w triumfie aniołom i będą śpiewać o nim pieśni pełne wesela. Sprawia ona, że ten krzyż będzie Ją poprzedzał ukazany na najbardziej olśniewającym obłoku, jaki kiedykolwiek się pojawił, i Ona będzie sędzić świat wraz z krzyżem i przez krzyż. Jak wielką radość odczuwają wtedy przyjaciele krzyża, gdy go ujrzą. Jaka wielka będzie rozpacz jego nieprzyjaciół, którzy nie mogąc znieść widoku owego jaśniejącego i piorunującego krzyża wołać będą do gór, by na nich padły (por. Łk 23,30), a piekłu, by ich pochłonęło!

Mądrość Przedwieczna, w oczekiwaniu na wielki dzień swojego triumfu na Sądzie Ostatecznym, pragnie, aby krzyż był znakiem i orężem wszystkich Jej wybranych.

Nie przyjmuje żadnego dziecka, które nie bierze go sobie za znak, nie przyjmuje żadnego ucznia, który nie nosi go na czole bez zawstydzenia, na sercu bez wstrętu i na ramionach, nie ciągnąc go za sobą ani nie odrzucając. Woła: *Si quis vult venire post me...: Jeśli ktoś chce iść za Mną...* (Mt 16,24).

Nie przyjmuje żadnego żołnierza, co go za swój oręż nie weźmie, by się bronić, atakować, zwyciężać i miażdżyć wszystkich swoich wrogów, i woła do nich: *Confidite, ego*

*vici mundum: Ufajcie! Ja zwyciężyłem świat* (J 16,33). *In hoc signo vinces: Pod tym znakiem zwyciężysz* (Euzebiusz z Cezarei, *Życie Konstantyna*, I, 28). Zaufajcie mi, moi żołnierze: jam wasz kapitan, jam przez krzyż zwycięzcą nieprzyjaciół moich, i wy także przez ów znak zwyciężycie.

Złożyła w krzyżu tak wiele skarbów, łask, życia i radości, że daje je poznać wyłącznie swym największym ulubieńcom. Często odkrywa przed swymi przyjaciółmi jak odkryła przed apostołami wszystkie inne swoje tajemnice: *Omnia nota feci vobis: Dałem wam poznać wszystko* (J 15,15), lecz nie tajemnice krzyża właśnie dlatego, że oni sobie na to nie zasłużyli bardzo wielką wiernością i ogromną pracą. O, jakże trzeba być pokornym, małym, umartwionym, uduchowionym i wzgardzonym od świata, by poznać tajemnicę krzyża, który jeszcze dziś jest powodem zgorszenia, przedmiotem szaleństwa, wzgardy oraz ucieczki. Nie tylko pośród Żydów i pogan, Turków i heretyków, mędrców tego wieku i złych katolików, ale i pośród ludzi nazywanych pobożnymi, nawet bardzo pobożnymi. Nie w sferze myśli, bo nigdy tak jak dziś nie mówiło się, nie pisało się o pięknie i wspaniałości krzyża, lecz w praktyce, bo wtedy się boimy, skarżymy, usprawiedliwiamy, uciekamy, gdy o to chodzi, aby coś wycierpieć.

*Confiteor tibi, Pater, Domine Rex coeli et terrae, quia abscondisti hoc a sapientibus et prudentibus huius saeculi, et revelasti ea parvuis* (Łk 10,21): Ojczy mój – rzekła pewnego dnia Mądrość Wcielona w uniesieniu radości, widząc piękno krzyża – dzięki Ci składam za to, że zakryłeś przed mądrymi i uczonymi tego świata skarby i cuda mojego krzyża, oraz za to, że objawiłeś je pokornym i małym.

Jeśli poznanie tajemnicy krzyża jest łaską tak szczególną, to jakąż łaskę stanowi radość z niej i rzeczywiste jej posiadanie! To dar dawany przez Mądrość Przedwieczną jedynie największym Jej przyjaciółom, i to po wielu modlitwach, błaganiach i usilnych pragnieniach. Wspaniały byłby już dar takiej wiary, dzięki której podobamy się Bogu i zbliżamy się do Niego, także zwyciężamy nieprzyjaciół i bez której potępienie byłoby nieuchronne. Ale krzyż jest darem jeszcze większym” (MMP nr 169-175).

O tym poznaniu krzyża Chrystusowego, które jest źródłem płodnego świętego apostołatu, św. Ludwik napisał w liście do swojej siostry Gwidony. List zacytujemy i skomentujemy w kontekście, w którym został napisany. Teraz przytoczymy tylko część, która nas interesuje: „Mimo wszystko, droga siostrze, błogosław Boga za mnie, ponieważ jestem szczęśliwy i radosny wśród całego mojego cierpienia i nie wierzę, że jest coś na świecie słodsze dla mnie od najbardziej gorzkiego krzyża, kiedy jest przesiąknięty krwią Jezusa Ukrzyżowanego i mlekiem Jego Boskiej Matki. Ale oprócz tej wewnętrznej radości, mamy jeszcze jedną wielką korzyść ze znośnienia krzyży. Nigdy nie osiągnąłem tak wielu nawróceń, jak po najostrzejszych i najbardziej niesprawiedliwych zakazach” (L nr 26).

Montfort o maryjnym charakterze swojego mistycznego zjednoczenia, pisze również w pieśni „Pobożny niewolnik Jezusa Chrystusa w Maryi”. Święty śpiewa: „Ta dobra Matka i Nauczycielka wszędzie pomaga mi z wielką siłą i kiedy upadam ze słabości, Ona natychmiast mnie podnosi (...). Oto mówię wam coś niesamowitego, noszę Maryję w sobie wyrytą rysami chwały, ale w ciemności wiary.” (P nr 77,11.15).

Ludwik mówi o swoim osobistym doświadczeniu, w którym podsumowuje się całe jego życie. On nie opracował, jak inni mistycy, drogi wstępowania do Boga, opisując szczegółowo etapy i duchowy stan duszy w różnych okresach wzrostu. Montfort całą drogę oczyszczenia, oświecenia i jedności streścił w życiu pełnym oddania lub świętej niewoli miłości. Święty cały się oddał Maryi i Jezusowi Chrystusowi przez Maryję, a swoje życie duchowe przeżył i opisał jako dobrowolne uzależnienie od macierzyńskiego pośrednictwa Maryi, aż po szczyty przemienionej miłości, czyli mistyki.

Należy podkreślić, że nabożeństwo do Maryi – w jego rozumieniu i przeżywaniu – nie ogranicza człowieka w sferze intymności, ale rozszerza horyzont serca i ducha na autentyczną duchowość. Prawdziwa duchowość staje się wewnętrzną duchową drogą dojrzewania i apostołskiego zaangażowania w Kościele i świecie. W swoich pismach

Montfort regularnie mówił o całościowej, czyli trynitarnej wizji historii zbawienia i życia każdego człowieka ochrzczonego. Montfort jest również jednym z niewielu zachodnich autorów duchowych drugiego tysiąclecia, którzy tak wiele mówili o Duchu Świętym. Wszystko to świadczy o mocnych teologicznych fundamentach montfortańskiej duchowości.

Bez znajomości duchowych mistycznych doświadczeń św. Ludwika, czyli zjednoczenia z Jezusem Chrystusem, Odwieczną i Wcieloną Mądrością oraz z Jego krzyżem przez Maryję, a także znaczenia tego zjednoczenia dla jego apostołatu, nie możemy zrozumieć ani istoty przesłania świętego, ani jego życia, które może nam się wydawać zupełnie obce, niezrozumiałe i bezowocne. Świętość Ludwika i nowa szkoła duchowości, którą żył i którą opisał w swoich dziełach, są kluczem do właściwego zrozumienia jego osoby i jego przesłania. Św. Ludwik osiągnął szczyty mistycyzmu mając zaledwie 31 lat.

## **Rezygnacja ze stanowiska kapelana przytułku i początki pracy misjonarskiej**

Życie płynęło dalej, a Boża Opatrzność swoimi tajemniczymi ścieżkami prowadziła świętego. Gdy Bóg spełnił największe wewnętrzne pragnienie Ludwika o zjednoczeniu i posiadaniu Mądrości przez krzyż, otworzył mu drogę do spełnienia największego zewnętrznego pragnienia w pracy misyjnej i apostołacie. Był mistycznie zaręczony z krzyżem, który podążał za nim we wszystkich chwilach jego życia. Krzyż był zawsze pierwszym środkiem i źródłem owocnej pracy misyjnej świętego.

Reforma przytułku postępowała. Święty Ludwik troszczył się o wszystkich, zwłaszcza o wzgardzonych i opuszczonych. Pewien ubogi bez rodziny i przyjaciół, cały w ropiejących ranach, nie mógł nigdzie znaleźć pomocy. Zgłosił się do przytułku, ale zarządzający bali się go przyjąć w obawie przed zakaźnymi chorobami. Ludwik osobiście troszczył się o niego, znalazł mu mieszkanie i aż do jego śmierci troszczył się o niego.

Tymczasem odnowa przytułku stawała się coraz trudniejsza zarówno dla biednych, jak i dla personelu. Święty wiele oczekiwał od wspólnoty, a nikomu nie jest łatwo porzucić złe nawyki. Choć sytuacja się poprawiła, w przytułku znów zapanowało niezadowolenie. Jednak nowa administracja mogła sama dobrze prowadzić przytułek, a dwie Córki Mądrości mogły okazać się jej bardzo pomocne w zaspokojeniu duchowych potrzeb jego mieszkańców. Ludwik zaś mógł działać w Poitiers jako misjonarz w zaniedbanych parafiach, a w razie potrzeby przyjść z posługą również do przytułku. Jako kapelan nie mógł wiele zdziałać. Ludwik wiedział, że jeśli w tym momencie opuści przytułek to nie będzie już powrotu i będzie musiał od początku rozpoczynać swoją misyjną drogę. Dylemat pogłębiała też obecność Córek Mądrości, oczekujących jego opieki nad nowym zgromadzeniem.

Montfort radził się wszystkich, którzy mogli mu pomóc. Przedstawił swoją sytuację biskupowi la Poype'owi, odpowiedzialnemu za przytułek. Biskup uważnie wysłuchał opowieści młodego kapłana o trudnościach w przytułku, jego pragnieniach i planach. Planował już dla niego misje, więc poradził Ludwikowi podążanie za powołaniem misyjnym, które odczuwał w duszy. Spowiednik Ludwika w Poitiers, ojciec jezuita de la Tour sugerował to samo. Montfort czuł się zobowiązany zapytać o radę także Ludwikę Trichet. Nie chciał zostawić jej samej w przytułku, nie wysłuchawszy przedtem jej opinii. Maria Ludwika odczuła już niepewność w czasie nieobecności kierownika duchowego. Miała prawo odczuwać obawy i lęki, bo zawierając Montfortowi, ryzykowała stratę czasu, młodości i powołania. Nagle mogło się okazać, że nie będzie robiła nic z tego, czego pragnęła w życiu. Pozostałaby sama w realizacji swoich planów życiowych, bez kierownika, pociechy oraz jakiegokolwiek ludzkiego bezpieczeństwa i wsparcia.

Widzimy tu wielkość duszy przyszłej błogosławionej. Po wysłuchaniu swojego kierownika duchowego, odpowiedziała z prostotą: «Lepiej abyście opuścili ten dom». Ludwik, widząc odwagę swojej duchowej córki, zachęcił ją do wytrwałości: «Masz rację

moja córko. Musicie złożyć całą swą ufność w Panu i bądźcie pewni, że otrzymacie więcej niż oczekujecie. Wedle Jego słów: *prędzej niebo i ziemia przeminą*, niż Bóg pozwoli, by osoba, która złożyła w nim całą swą nadzieję została rozczarowana w swoim oczekiwaniu. Nie porzucajcie przytułku, nim minie dziesięć lat. Nawet gdyby założenie Córek Mądrości wydarzyło się dopiero pod koniec tego okresu, Bóg będzie zadowolony, a Jego plany dotyczące Was wypełnione».

Jeszcze tego samego dnia, Montfort dostarczył do rady zarządzającej przytułku pisemną rezygnację z posługi kapelana. Dla niego samego były to dni wielkiej duchowej walki i strachu. Czy nie był przez cały czas zbyt pewny siebie i zarozumiały? Czy jego pragnienia nie są zbyt lekkomyślne?

Jak zawsze w ważnych momentach życia, Montfort oddał się modlitwie i pokucie. Spędził dziesięć dni w samotności w pewnym domu w pobliżu miasta. Był z nim jedynie szesnastoletni ministrant, bo sam nie mógłby codziennie odprawiać Mszy Świętej. Możemy sobie tylko wyobrazić gorliwość modlitwy świętego i duchową walkę o apostoła, którego tak bardzo pragnął. Ministrant opowiadał Grandetowi: „W pokoju, w którym był tylko święty, słyszałem kilkakrotnie wielką wrzawę. Można było odnieść wrażenie, że w środku są cztery osoby, które się gwałtownie biją i sprzeczą. Wśród uderzeń wyraźnie odróżniałem głos Montforta, który walczył z diabłem, wołając: «Nędzniku! Nie zważam na ciebie. Dopóki Jezus i Maryja są ze mną nie zabraknie mi siły, ani odwagi»”. W modlitwie i pokucie Ludwik upewniał się co do posłannictwa, do którego Bóg go wzywał. Zostało mu jedynie dwanaście lat życia. Aż do śmierci Montfort żył wyłącznie powołaniem misyjnym. Chciał żyć jak apostołowie: w całkowitym ubóstwie, w ciągłej podróży, bez ludzkiego wsparcia i poczucia bezpieczeństwa.

W tym okresie życia Montfort pisał pieśni na różne tematy, wśród których dominowały te poświęcone ubóstwu, ubogim, miłości do Jezusa i sprawom ostatecznym: „Krzyk ubogich”, „Skarby ubóstwa”, „Nawrócona wątpiąca kobieta”, trzy pieśni: „Zakochany w Jezusie”, „Potępienie świata”, „Żegnaj świecie bezrozumny”, „Skarb ubóstwa”, „Żale dusz w czyścicu”, „Skarby krzyża”, „Rozmowa Pana z wierną duszą”, „Tęsknota za Mądrością”, „Poszukiwanie Mądrości”, „Modlitwy skierowane do Mądrości oraz Jej miłości”, „Opuszczona dusza uwolniona z czyścica dzięki modlitwom ubogich i dzieci”.

Szczególnie wzruszająca jest pieśń „Krzyk ubogich”, w której widać, jak czule serce świętego postrzegało jeden z głównych problemów francuskiego społeczeństwa tamtych czasów:

„Bogaci, obudźcie się na nasze żalosne krzyki; Biada! Pomóżcie nam, jesteśmy biedni, wszyscy jesteśmy chrześcijanami, jesteśmy waszymi braćmi, pomóżcie nam waszymi dobrami, wysłuchajcie naszych modlitw. Bóg uczynił was wielkimi, abyście byli naszymi ojcami, Bóg uczynił was potężnymi, abyście pomogli w naszej nędzy. Wy spożywacie zawsze w obfitości, a nas zostawiacie w nędzy. Wy jesteście dobrze ubrani, śpicie w pierzu, a my jesteśmy prawie nadzy i głód nas zjada. Wszyscy wam błogosławią, okazują wam cześć i zapraszają, a nas wszyscy przeklinają, gnębią i gardzą nami.

Nic nam nie dają lub nas odrzucają, myślą, że czynią wielkie dobro, gdy nas prześladują, przeganiają nas, chwytają, zakuwają w łańcuchy, nawet zabraniają nam wyrazić naszą udrękę. Bogaty człowiek nam mówi: «Nie mam zbędnych rzeczy, nie mam nawet monety», a wielcy nas przeklinają i poniewierają i obchodzą się z nami jak z hołotą. «Ach lenie! Ach podła raso!» – mówią nam ludzie i woła tłum. Wielki Boże, pomóż nam w sytuacji, w której jesteśmy. Czy i Ty o nas zapomnisz, jak to czynią ludzie? Spójrz na nas z nieba, jesteś naszym Ojcem, racz zniżyć spojrzenie do naszego prochu.

Bóg: O najdrożsi ubodzy sercem, słyszę wasze słuszne żale, odczuwam wasz ból – i Mnie tym znieważają. Bądźcie cierpliwi, ujrzyjcie mój gniew, ja jestem wielki, ja jestem Bogiem i waszym Ojcem. Jesteście moimi pierworodnymi, moimi prawdziwymi przyjaciółmi, moimi drogimi przeznaczonymi, moimi drogimi przybytkami. Całe zło, które



wam czynią, czynią i Mnie. Zaspokajając Wasze potrzeby, świadczą o miłości do Mnie.

Ubodzy: O bogacze, jak dobrze, że dajecie jałmużnę, za kąć w domu otrzymacie piękny tron, za kilka starych ubrań bogatą koronę i cały raj za trochę wody nam danej. Czyńcie nam dobre dzieła, nie bądźcie skąpi, przez to staniecie się jeszcze bogatsi. Pan obiecał oddać stokrotnie tym, którzy są przyjaciółmi nieszczęśliwych ubogich. Jałmużna zjednuje Boga, ona czyni Go przychylnym, jałmużna gasi ogień Jego sprawiedliwości, daje grzesznikowi prawdziwą nadzieję, że otrzyma wielką chwałę od Zbawiciela. TYLKO BÓG” (P nr 18,1-11).

## CZEŚĆ TRZECIA: APOSTOLAT MISYJNY

### 1. Początek pracy misyjnej

Ludwik oddał się do dyspozycji biskupa Poitiers. Biskup rzeczywiście potrzebował świętych kapłanów, którzy zajęliby się pracą duszpasterską w zaniedbanych parafiach. Poitiers było wtedy wielkim ośrodkiem jansenizmu i gallikanizmu, a ponad 300 rodzin przeszło na kalwinizm. Diecezja ze swoimi 722 parafiami, chociaż miała wystarczająco dużo księży, nie mogła zaspokoić wszystkich duchowych potrzeb ludu. Sam biskup la Poype pokładał wielką nadzieję w misjach ludowych, bo troszczył się o ubogich i studentów; pragnął także odnowy duchowieństwa. Chętnie przyjął Montforta, wyznaczył go także na kierownika grupy kapłanów-misjonarzy i sam zajął się ich gromadzeniem. Przydzielił do niej nawet jednego ze swoich wikariuszy generalnych. Zgodnie z postanowieniem biskupa, Montfort mieszkał na ulicy des Feuillants (*Zgromadzenia Feuillantów*) w Domu Pokutników. W jednej z pieśni, tak napisał o swoim gorliwym pragnieniu misjonarskiego stylu życia:

„Wybrałem, biegnę przez cały świat, przyjąłem duszę tułacza, by ocalić mego ubogiego bliźniego. Co! Czyż miałbym patrzeć, jak dusza mojego umiłowanego brata ginie z powodu grzechu, a moje serce miałoby nie być tym dotknięte? *Nie, nie Panie, nie, nie Panie*, jego dusza jest bezcenna. Czyż miałbym patrzeć, jak tak piękna dusza upada w wieczną śmierć, a nikogo to nie boli? Co! Czyż miałbym patrzeć, jak krew Boga, który kocha tę duszę jest na darmo przelewana, a jej wartość jest na zawsze stracona? *Chętniej, chętniej* byłbym przeklęty. Ach! Panie, wszyscy Cię obrażają w człowieku, który jest Twoim obrazem; czy zniosę to bez słów? Twój wrogowie przejmują Twoją chwałę, a ja powinienem być po ich stronie? Zaprawdę raczej śmierć! *Z Tobą, Panie, z Tobą, Panie* zwyciężę! O wielki Boże, daj mi Swoją broń, abym pokonał świat, jego uroki i to, co się sprzeciwia Twoim prawom. Bym nawrócił dusze, wlej, wlej w moją duszę świętość, w mój umysł prawdę, *a w moje serce, a w moje serce* Twoje czyste płomienie” (P nr 22,1-4).

### Pierwsze misje ludowe

Ludwik pierwsze misje odbył w Montbernage, sporej osadzie na terenie parafii św. Radegundy (*St-Radegonde*), leżącej po drugiej stronie rzeki Clain, która przepływa przez Poitiers. Montbernage bardziej przypominało wioskę niż podmiejską osadę, z niewielkimi zaniedbanymi domkami, oborami, błotnistymi uliczkami, żebrakami, oberżami; jej mieszkańcy byli mocno doświadczeni przez życie. Ludwik najpierw znalazł jakąś chatkę w Montbernage i nadał jej nazwę *Dom Opatrzności* oraz zaczął w niej gromadzić ubogich.

Besnard opisuje: „Dom stał się miejscem zamieszkania bardziej ubogich niż jego. Aby złagodzić ich cierpienia, mył ich, czyścił im odzienie, rozdzielał jałmużnę, którą przyjął, obsługiwał ich przy stole, przytulał ich, nawet całował ich stopy”.

Te gesty ewangelicznej miłości do odrzuconych i najbardziej potrzebujących były pierwszymi misyjnymi kazaniem świętego. Mieszkańcy Montbernage byli zaintrygowani